Nr. 169. Kraków, dnia 27 Lipca, Środa. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie rano z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Numeru 5 centów.

KALENDARZ.

Dziś: 27-go Natalii i Liliozy panien. Imię słowiańskie: Wszebór.

Jutro: Innocentego p. i Wiktora p. Imię słowiańskie: Świętomir.

Pojutrze: Marty gosp. i p. Lucylli. Imię słowiańskie: Cierpisława.

Wschód słońca dziś o godzinie 4 minut 24 Zachód o godz. 7 m. 49. Długość dnia 15 g. 25 m.

Dziś o godz. 3 min. 50 popoł. pierwsza kwadra.

NABOŻEŃSTWA.

Jutro w kościele św. Anny o godz. 9 wotywa o św. Janie Kantym.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu jutro od godz. 6 do 9 rano wystawienie Najśw. Sakramentu.

W kościele OO. Karmelitów w kaplicy N. P. Maryi jutro o godz. 9 wotywa.

JUBILEUSZ.

W pierwszych dniach lipca we Frankfurcie nad Menem niemieckie towarzystwa strzeleckie urządziły sobie wielką uroczystość, tak zwane „Bundesschiessen“, czyli związkowe strzelanie do celu. Rozumie się, że nie będziemy opisywali tej związkowej zabawy, która była dziewiątą z rzędu od lat dwudziestu pięciu, to jest od czasu zaprowadzenia tej patryotycznej rozrywki. Mało nas obchodzi, ilu synów płowej Germanii z karabinem na ramieniu, napłynęło „ze wszystkich pól i łanów, ze wszystkich gór i dolin, od wschodu i od zachodu, z północy i południa“, mówiąc niemiecko-panegirycznym urzędowym stylem, do miasta, które było i jest siedzibą Rotszyldów, dawniej zaś tylko było koronacyjnym grodem cesarzów „Sacri Imperii“ i stolicą metternichowskiego bundestagu. Trudno się też rozwodzić nad morzem piwa wypitem przez zamaszystych strzelców i nad oceanem patryotycznej wymowy z szerokich tych piersi wydobytej w przekonaniu, że się odbije echem od Wogezów aż do Newy. Zdaje się, że tym razem krasomówstwo strzeleckie nawet i w Niemczech nie rozlegało się bardzo. Uroczystości te rozmaitych „Vereinów“ strzeleckich, śpiewackich, gimnastycznych etc., niegdyś tak popularne i tak popierane przez rząd pruski, który ich skuteczność dla swoich celów rychło zrozumiał, zużyły się.

Zdaje się więc, że dziewiąte związkowe strzelanie odbyło się hucznie, hałaśliwie na miejscu, przy ciszy jednak a nawet obojętności dalekiej galleryi, dla której było wyprawiane. A jednak był to dzień arcy-uroczysty bo jubileuszowy wielkiego owego „Vereinu“, który był założony w 1862 r.

Dwadzieścia pięć lat tylko, a jakaż w dniach tych różnica! Politycznie, militarnie zwłaszcza, stanęły wprawdzie Niemcy zjednoczone i potężne jak nigdy. Ta zmiana słuszną je dumą przejmuje, ale zmiany moralne nie dają do dumy powodu. Niektóre nawet dzienniki melancholiczne z tego powodu kreślą uwagi, dając do zrozumienia, że Niemcy wprawdzie zjednoczyły się skute żelazną obręczą, że zmężniały i nabrały siły zaczepnej, ale że może zeszczuplały i zmalały, pomimo nowych nabytków. Zmalały przedewszystkiem moralnie. Z boleścią przypominają ów rok 1862, wskazując na Austryę i Alzacyę zwłaszcza: „Co za zmiana w ciągu tych lat niewielu! woła jeden z nich. Powstały nowe Niemcy, a dziewięć milionów austrjackich Niemców, którzy Niemcami pozostać chcieli, wyrzucono z nich; za to zdobyto milion Alzatczyków, którzy Niemcami być nie chcą... Wówczas Alzatczycy chcieli pospieszyć na uroczystość, ale nadsekwański imperator rozkazem swych prefektów zdusił uczucie szczepowego braterstwa, zagroziwszy procesem o zdradę stanu za udanie się do Frankfurtu. I dziś Alzatczycy mają procesa o zdradę stanu, ale w Lipsku... wytaczane przez rząd zjednoczonych Niemiec...“

Czy rząd francuzki ówczesny zagroził Alzatczykom procesami o zdradę stanu za wyjazd na tę zabawę niemiecką, nie wiemy i bardzo wątpimy. Jest to dzisiejszy wymysł niemiecki. Rząd francuzki jak bądź, nietylko był, ale też jest zbyt pewnym patryotyzmu Alzatów, by miał im odmawiać tak drobnej rozrywki. Co najwięcej prefekt jakiś ze znanego zbytku żarliwości urzędniczej mógł dać do zrozumienia, że podobna przejażdżka, manifestacyjnie urządzona, byłaby rządowi nieprzyjemną. Za takie fraszki zresztą tylko dzisiejszy rząd niemiecki może wytaczać procesa o zdradę stanu, jak to robi dziś w Alzacyi.

Istotnie jednak jakże się to wszystko zmieniło! Czyż ta zmiana nie upoważnia pytania: jakże za nowe lat dwadzieścia pięć wyglądać mogą Niemcy? Czy sławiona ich jedność jest rzeczywiście tak silną i niewzruszoną, jak wmawiają w siebie? Jakie formy przybrać ona może po śmierci cesarza Wilhelma, a zwłaszcza po śmierci istotnego jej twórcy, ks. Bismarcka? Obaj są starcami: pierwszy przekroczył już granice najdłuższych lat człowiekowi wymierzonych; drugi wprawdzie jest młodszy, ale bardzo sterany. Europa nawykła z życiem cesarza Wilhelma łączyć nadzieję utrzymania pokoju, w przekonaniu, że inni monarchowie nie zechcą zakłócać ostatnich dni sędziwego kolegi jakimś krwi rozlewem. To sentymentalne ocenianie stosunków może właściwem nie jest. Jeżeli tak przedłużone życie cesarza Wilhelma wpływa na przedłużenie pokoju, to może dla tego tylko, że mocarstwa mające z sobą czy z Niemcami wojenne rozrachunki, wolą poczekać, co będzie po cesarskim zgonie. Z pewnością Niemcy się nie rozpadną, ale wkrótce wystąpią liczne czynniki rozdwojenia. które już dziś przebijają się widocznie nawet przez żelazną, dławiącą je dłoń. Dlatego może ks. Bismarck tak butnie, wyzywająco i drażniąco na wszystkie strony występuje, iż wojnę zaczyna uważać za potrzebną nietylko dla zewnętrznego ubezpieczenia, ale i dla wewnętrznego wzmocnienia dzisiejszej jedności niemieckiej. Z wojny ona powstała i wojną trzymać się musi. Najgłówniejszym cementem tej jedności jest armia, ta zaś nie powinna rdzewieć i gnuśnieć w garnizonowej bezczynności. Tylko ks. Bismarck zaczepiać sam nie chce, woli być zaczepionym. Przebiegłe to wyrachowanie i zręczne. Dwa razy już je przeprowadził: z Austryą najprzód, następnie z Francyą. Przygotowawszy wszystko do wojny, umiał się urządzić tak, że został wyzwanym, i to w chwili przez siebie wybranej. Genialna była to gra, na psychologicznych obliczeniach i koniecznościach oparta. Pierwszym razem dała mu Sadowę i podbój północnych Niemiec. drugim razem dała mu Sedan, pięć miliardów, Metz i Strassburg, oraz rządy całych Niemiec. Czy po raz trzeci uda mu się ta gra? Niewiadomo, ale próbuje od kilku miesięcy, chociaż z kart swoich stracił najważniejszą kozerę, stracił Rossyą, której do 1870 roku był tak zupełnie pewien, której tyle zawdzięcza, której neutralność równała się dla niego przymierzu. Miota się więc na prawo i na lewo, na zachód i na wschód, drażni, wyzywa, grozi, szkodzi, spodziewając się, że nareszcie przeciwników rozdraźni aż do wybuchu. Napróżno dotąd. Francya oświadcza, że jest tylko gotowa do odporu, który będzie straszny, dla którego przez lat dziesięć gromadzi siły, wiedząc, że tu chodzi o życie. „Wie ona, pisze jeden z publicystów, że honor narodu rozkłada się na cały tok dziejów jego, że rząd przedstawia ojczyznę wiekową i jej służy; wie, że nie ma bardziej dziecinnego i niebezpieczniejszego postępowania, niż przyjmowanie bez rozmysłu godziny i miejsca spotkania naznaczonego przez przeciwnika.“ Wie, że ten stan rzeczy, rujnuje ją, ale jeszcze bardziej rujnuje Niemcy, które przykuwa do jej granic, i które robi „jeńcem ich własnych podbojów.“

Niemcy same w sobie są bardziej rozdzielone, niżby się zdawało. Nie książęcy partykularyzm jest tu groźny. Książęta niemieccy będą posłuszni, byle im tylko zachowano pozór władzy, jaki jeszcze na nich się świeci. Niebezpieczeństwo tkwi w samym ludzie niemieckim, w sprzeczności prądów politycznych i w coraz ostrzejszej walce politycznych dążeń. Niemcy przechodzą jeszcze ciągle proces stawania się, są *in Werden*, używając ich filozoficznego języka, ale do skonsolidowania tych żywiołów jeszcze nie blizko. Dziś po nad temi dość już mocno kipiącemi żywiołami unosi się kanclerz z całą potęgą swej genialności, ze swą praktyką rządową, z powagą zyskaną przez wielkie czyny, urządzając rozmaite klapy bezpieczeństwa. Ale gdy jego nie stanie, kto go zastąpi? Trudno bowiem bardziej osobistych rządów, niż są dzisiejsze rządy Niemco-Pruss. Niemcy dzisiejsze są jeszcze czysto bismarkowskie. Ani Prusy nie potrafiły jeszcze wsiąknąć ich w siebie, ani one nie zdołały Prus w sobie roztopić. Ks. Bismarck zdaje się to widzieć. Dla tego może od roku i więcej jest mniej panem siebie, aniżeli bywał niegdyś. Rozbicie potrójnego przymierza wytrąciło mu najlepsze karty. Oppozycya parlamentu gniewa go, a ostatnie wybory wykazały mu tej oppozycyi zaciętość; wie, że większość zyskał tylko za pomocą landratowskich i żandarmskich sztuczek. Gwałtowność wstrętu Alzatczyków, rozdraźnia go bez miłosierdzia, zabija w nim spokój, może nawet zaciemnia sąd, zwiększając i tak już wielki do gwałtowności popęd. I on także, ów wielki kanclerz, ów niedawno jeszcze superarbiter losów Europy, patrząc na siebie i koło siebie, może powtórzyć tę melancholiczną uwagę: Jakże się to wszystko od lat dwudziestu zmieniło! Czyżby to już zaczynał się zachód słońca?

KRONIKA.

Kraków, dnia 27 Lipca 1887 r.

Z Wystawy. Posiedzenie komissyi technicznej — Komissya techniczna zbadawszy wczoraj według polecenia teren wystawy, przekonała się, że konieczna jest potrzeba mostów na Rudawie. Po krótkiej więc dyskussyi postanowiono zbudować trzy mosty. Mianowicie na wprost pawilonu głównego na

Rudawie przeznaczony dla pieszych, a w razach wyjątkowych także dla przejazdu. Po lewej stronie tegoż ma stanąć drugi most, służyć mający dla osób wychodzących z wystawy, ażeby nie potrzebowały spotykać się z nadjeżdżającemi powozami. Trzeci wreszcie most ma być położony na prawo od drogi wojskowej — wyłącznie dla pieszych przeznaczony. Dla lepszego porządku przez środek biegnąć ma baryera dzieląca most na dwie strony. Do rowu, znajdującego się na błoniach w pobliżu ułożyć się mającego mostu głównego, postanowiono położyć rury drewniane dla odpływu wody — poczem go zasypać, jak również całą drogę splantować dla zyskania obszernego placu dla doróżek. Koszta budowy tych mostów i innych z tem połączonych robót, będą wynosić około 2,000 złr. Postanowiono dalej w frontowym parkanie, okalającym plac wystawy, zrobić na lewo od głównego wejścia bramę dla wjazdu i wyjazdu ciężarów, oraz nową drogę połączyć z głównym mostem. Następnie zatwierdzono kosztorys na budowę studni, mającej dostarczać wodę za pomocą sikawki parowej p. Peterseima w sumie 114 złr. do akwaryum. — Zastanawiano się w końcu nad oświetleniem placu wystawy i drogi dojazdowej; mają być przeprowadzone stosowne roboty w tutejszym zakładzie gazowym.

Z teatru. Wczorajsze przedstawienienie na dochód chorego barytonisty p. Kiczmana mimo nader urozmaiconego programu, w którym cały personal operetkowy z wyjątkiem chwilowo nieobecnej p. Radwan, wziął udział, nie ściągnęło wcale liczniejszej publiczności, a loże i dolne miejsca świeciły pustkami. Natomiast o ile publiczność nie poparła dobrych chęci dyrekcyi teatru i kolegów w celu przyjścia z pomocą choremu artyście, o tyle podnieść należy staranność i precyzyą, z jaką każdy numer programu wykonano. Przedstawienie rozpoczęło się odegraniem 2-giej odsłony aktu pierwszego operetki Millöckera: „Palestrant“ Bohaterką tego numeru programu była bezsprzecznie pna Babińska. Uroczo wyglądała w błękitnym polskim stroju a śpiewem swoim wywołała burzę oklasków. Młodziutka ta artystka posiada dźwięczny i silny głos sopranowy o rozległej skali, intonacyą czystą i pewną i nader sympatyczną prezencyą na scenie. Duet z aktu 3-go tej samej operetki odśpiewany przez p. Praun i p. Laskowskiego podobał się bardzo, a przeciągłe oklaski zmusiły do odśpiewania go powtórnie.

P. Kasprowicz znakomicie odegrała scenę „Lekcya śpiewu“ z „Książątka“, Lecoqua, w czem jej dzielnie dopomógł chór żeński. P. Myszkowski z zwykłym humorem i werwą odśpiewał walca z operetki Millöckera „Kapelan“. Mazur w cztery pary w malowniczych kostyumach krakowskich wypadł doskonale a prawdziwą niespodzianką dla publiczności było zjawienie się dwóch Łobzowian (p. Gasiński i Żymirski), którzy z niezwykłem ogniem, werwą i zręcznością odtańczyli solowe figury mazura. Pan Recki z powodzeniem odśpiewał walca z „Nocy weneckiej“. Przedstawienie zakończono trzecim aktem „Hrabiny“ Moniuszki. Artystycznie wykonany, wspaniały polonez i znakomita gra p. Zboińskiego w roli podczaszyca zasługują na zupełne uznanie, które też publiczność oklaskami objawiła. Dziś „Don Cesar“ Dellingera.

Kto ma słuszność? pod tym nagłówkiem podaliśmy w Nr. 159. artykuł, traktujący nieporozumienie między obywatelem ziemskim p. X. a jego byłym nauczycielem p. Q. W uzupełnieniu tego artykułu piszą nam: winniśmy jeszcze dodać, że p. Q po paru dniach pobytu w mieście na swój koszt, pojechał na wieś do p. X. w celu zabrania swych rzeczy i obrachowania się. Wprawdzie p. X. wypłacił p. Q. należność za ostatni miesiąc Czerwiec, lecz mu nie zwrócił wydatków za pobyt w mieście, kosztów powrotu na wieś i kosztów powrotu do miasta, jakie był zobowiązanym ponosić według umowy. Przyczem wypada nadmienić, że p. X przed egzaminem robił propozycyę p. Q. pozostania jeszcze przez rok trzeci w jego domu, gdyż syna jeszcze nie oddaje do szkół. Czy tym sposobem zachęca się ludzi do pracy, nie nasza rzecz sądzić. Tu idzie głównie o rozstrzygnienie pytania, czy wyrażenie „traktować naukę po kupiecku“ jest wyrazem ubliżającym komukolwiek, gdyż p. X. uważa to sobie za obelgę. Tymczasem wyrażenie to nie ma w sobie nic ubliżającego nikomu, boćby źle było, gdyby się ktoś obrażał za to, że go kupcem nazywamy wszak kupcy są ludźmi prawymi i zacnymi, jak ludzie każdego innego zawodu.

Ukarany germańczyk. Onegdaj w pewnej restauracyi do p. S. obywatela ziemskiego z granicy Kongresówki, zbliżył się nieznajomy niemiec z jakiemś zapytaniem w języku swym ojczystym.

Gdy p. S. grzecznie oświadczył, iż nie rozumie zapytania, nieznajomy począł łamaną polszczyzną wygłaszać ubliżające zdania.

Zniecierpliwiony p. S., dzięki swej atletycznej budowie, schwycił przybysza za kołnierz i za jednym zamachem wyprowadził go za drzwi.

Wystraszony śmiałek obawiając się powtórzenia próby, załatwił rachunek przez okno i tąż drogą otrzymał pozostawiony kapelusz.

Czerniowce. W Terasceny miejscowości leżącej niedaleko Czerniowiec powstały rozruchy między chłopstwem spowodowane sporem o grunta między gromadą a właścicielami większych posiadłości. Z zemsty z powodu przegranego procesu o pastwiska, zastrzelił ktoś pana Jakóba Wolczyńskiego, właściciela dóbr. Sprawca niewiadomy.

VI-ty międzynarodowy Kongres higijeniczno-demograficzny odbędzie się od 26 września do 2-go października r. b. w Wiedniu. Prezydjum wzywa zamierzających wziąć udział, ażeby nadsełając składkę uczestnictwa 10 złr. („An die Organisations Commision des VI. internationalen Congresses für Hygiene und Demographie zu Wien I. Renngasse 20“) zgłaszali się, ponieważ prócz wielu innych względów, stosownie do liczby zgłaszających się ustanowionym zostanie nakład druków obejmujących sprawozdania o tematach, które mają być rozbieranemi

Dotychczas zgłosiła się już znaczna liczba uczestników zagranicznych, a prawie wszyscy sprawozdawcy nadesłali już swe sprawozdania. Wszystko pozwala rokować, że Zjazd ten dorówna pod każdym względem swym poprzednikom, a nawet przewyższy w każdym kierunku Zjazdy poprzednie. Również wystawa, która ma być z tym Kongresem połączoną, zapowiada się bardzo dobrze.

Komitet urządzający postarał się o ułatwienia w zwiedzaniu zbiorowo, bądź pojedynczo wszelkich osobliwości Wiednia.

Co do wycieczki do Pesztu, która ma nastąpić po Zjeździe, to także czynią się przygotowania, aby zwiedzanie tego miasta ułatwić i odpowiedni program ułożyć.

Wiele kolei przyznało dla członków Kongresu opust 50 prc. z ceny jazdy (z pośród galicyjskich jak dotąd: koleje państwowe, kolej północna cesarza Ferdynanda i lwowsko-czerniowiecka).

Towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju również przyznało dla uczestników wycieczki do Pesztu różne ułatwienia; a co do wycieczek do Kaiserbrunn, na Semering i do Abbazyi, to należy się spodziewać, że Zarząd kolei południowej również udzieli ułatwień.

O ułatwieniach, które nastąpią, zostaną zgłaszający się zawiadomieni okólnikami, jak również co do szczegółowych postanowień, jakie zarządy kolejowe ustanowiły.

Członkowie, którzy chcą sobie zapewnić mieszkania, zechcą się zgłosić do komitetu urządzającego.

Sprawozdania będą wszystkim członkom, nawet tym, którzyby na Zjazd przybyć nie mogli, rozesłanemi, wartość tych sprawozdań przenosić będzie składkę 10 złr., możliwość tego tłumaczy okoliczność, że na cele Zjazdu przyznał subwencję Wys. c. k. Rząd, oraz liczne reprezentacje krajowe i miast, oraz Izb handlowych.

Kronika literacka i artystyczna.

„Wielcy pisarze francuzcy.“ Tak brzmi tytuł studyów nad literaturą francuzką, wydawanych przez głośnego paryskiego wydawcę Hachetta pojedynczemi tomami, z których dwa pierwsze ukazaly się właśnie. „Victor Cousin par

---

MAURYCY JOKAY.

BIAŁA DAMA.

(Ciąg dalszy).

Był to człowiek rozsądny, więc wybrał „dłuższą ale szybszą“ drogę, czyli tę samą, co Juljanna. Dziwił się nieborak, że na wszystkich stacyach robiono mu ogromne trudności o konie: wszędzie musiał co najmniej pół godziny czekać; zwykle kończyło się na tem, że musiał przemocą przejeżdżającym chłopom konie zabierać. Gdy pytał, co się dzieje z pocztowemi końmi odpowiadano mu, że jakaś pani przed nim jedzie, (druga nie pokazywała się) i wszystkie zabiera.

Wreszcie przybył do Leutszau.

(Juljanna wyprzedziła go tam naturalnie, i mimo szalonego pośpiechu nie żałowała godzinki aby zajechać przed mieszkanie Alaudy i porozumieć się z nim po cichu).

Andernach, przybywszy do Leutszau, został przytrzymany przez żandarmów. Nie chciano go dalej puścić, mówiąc, że sędzia miejski nie pozwolił dziś nikomu z miasta wyjeżdżać.

— Co mi sędzia! — zawołał ze złością Andernach. Gdzie on? Chcę go widzieć!

Alauda był w ratuszu.

Nasz poseł kazał tam zajechać, i wszedłszy do sali obrad, zawołał:

— Któryż to sędzia? A, to pan? Jak pan śmiesz przed cesarską sztafetą zamykać bramę miasta?!

— Cesarską sztafetą każdy nazwać się może, odparł flegmatycznie Alauda. Gdzie pańskie papiery?

— Oto są.

Było to świadectwo z podpisem Illéhazàzy'ego

Alauda przyglądał mu się to z blizka, to zdaleka! pieczęć i podpis przez lupę sprawdzał, wreszcie poszedł do kancelaryi.

Gdy wrócił, Andernach zawołał z gniewem:

— No i cóż, przekonałeś się pan wreszcie?! (wściekły był, że mu nie dowierzają).

— Jeszcze niezupełnie, odparł zupełnie sędzia, unosząc papier do okna, aby wodny napis przeczytać.

— Mój panie, spieszże się ze swoim egzaminem, bo nie mam chwili czasu do stracenia!

Alauda usiadł przy stoliczku, i wyjął z szuflady jakiś papier, i podparł się łokciami.

— Hm, hm. Szczególniejszy zbieg okoliczności. Słuchaj pan tylko: rano otrzymałem z najwiarogodniejszego źródła wiadomość, że dziś przez Leutszau przejeżdżać będzie szpieg cesarza Piotra, w interesach ks. Rákóczi, a zatem na każdego baczną uwagę zwracać należy, żeby go przytrzymać. Załączono mi nawet dokładny rysopis owego szpiega.

„Głowa — u góry wązka, u dołu szeroka.“

„Twarz — chuda.“

„Oczy — szaro błękitne.“

„Usta — zwykle otwarte.“

„Zęby — duże.“

„Włosy — jasne (nosi harcab),

„Wąsy — zawiesiste.“

„Wzrost — wysoki.“

„Szczególne znaki — ma sztywną nogę od postrzelenia.“

— Ależ to ja! — wykrzyknął Andernach.

— Prawdopodobnie. W przypisku dodano jeszcze, że mówi, po: węgiersku, niemiecku, włosku, francuzku, rossyjsku i po polsku, a to wszystko polskim akcentem.

— Ależ ja na koniec paznogcia nie umiem i nigdy nie umiałem po polsku skrzypieć!

— Dobrze, dobrze, zaraz zobaczymy. Powtórz-no pan tylko to zdanie: „Weine nicht mein lieber Löwe.“

— Na cóż u licha?!

— Powtórz pan tylko: zaraz poznamy, jakiej waszmość narodowości!

Andernach rad nie rad powtórzył to próbne zdanie.

— Otóż mamy! jaknajwyraźniej polskim akcentem pan mówisz: „wàjnye nyicht majn lyiber lyowe!“

— Krocset sakramentów! ja wcale inaczej powiedziałem, jak pan podrzeźniasz! ja styryjskim akcentem mówię, bom styryjczyk. Nigdy w świecie po polsku nie mówiłem!

— Trudno; że pan przeczysz — nic dziwnego. Co prawda, bez urazy, własnym oczom i uszom więcej wierzę, jak panu. W każdym razie, jesteś pan podejrzanym człowiekiem. Inni kurjerzy z Wiednia, mieli zwyczaj zajeżdżać przed ratusz, i tam zostawiać cały pakiet listów dla posłańca z Szathmar, a pan chciałeś sobie cichutko, bez niczyjej wiedzy przejechać przez miasto, pod osłoną — bodaj czy nie sfałszowanych świadectw; — i zemknąć nam! Na mocy owego doniesienia, obowiązkiem moim jest aresztować pana, i odstawić do wojennego sądu, który należycie wyśledzi i rostrzygnie sprawę.

— Miljon krocset larw i dyabłów! Protestuję! Wysłany jestem z pilną missyą od kanclerza! Każda chwila mi droga!

— Wszystkie usprawiedliwienia będziesz pan mógł wojennemu sądowi przedstawić, — a teraz trabanci zaprowadzą pana do miejscowego kommendanta.

Rycerz Andernach zgrzytnął wściekle zębami.

— Pamiętaj pan, że głową za to odpowiedzieć możesz!

— Już ja potrafię, jak niebezpieczeństwo grozi, głowę z karku odkręcać.

— Winszuję przebiegłości!

— O tak: my leutszauczycy posiadamy szczegól-

Jules Simon", „M-me de Sévigné par Gaston Boissier." Następnie wyjdzie „George Sand par Caro", „Montesquieu par Albert Sorel", dalej Turgot w opracowaniu Leona Say, Voltaire przez Ferdynanda Brunetiere i t. d. Tytuł francuzki tego poważnego i pełnego wartości literackiej zbioru brzmi: Les oevres écrivains français études sur la vie les oevres et influence des principeaux auteurs de notre litterature."

Wystawa Watykańska, połączona z uroczystościami jubileuszu Papieża, będzie mieć swój organ urzędowy, wydawany przez ustanowioną w tym celu komissyą, a który w 40 zeszytach, wychodzących jednocześnie po włosku i po francuzku obraz wystawy najdokładniej poda. Tytuł francuzki wydawnictwa brzmi: „L' exposition vaticane illustrée."

W Madrycie otwarta staraniem królowej wystawa malarstwa i rzeźby, nie dała zbyt pochlebnego świadectwa o artyzmie tamtejszym. Jakkolwiek wystawiono w nowym pałacu dla przemysłu i sztuki 900 obrazów i 200 rzeźb, całość nie sprawia odpowiedniego wrażenia, bo braknie utworów wyższego talentu i natchnienia, a nastrój ogólny jest realistycznym. Sławniejsi mistrze pędzla i rylca nie wzięli udziału w wystawie.

Rozmaitości.

Wieść o zamordowaniu Henryka Stanley'a znanego podróżnika afrykańskiego dotąd nie potwierdza się. W Londynie, gdzie znajduje się komitet ekspedycyi Emina baszy, wiadomość ta uważana jest za zupełnie fałszywą. Na zapytanie komitetu protektor państwa Kongo, król Belgów kazał odtelegrafować: „Nie mamy żadnych złych wiadomości od ekspedycyi. Stanley wyruszył dalej w drogę z Aruwimi." Według obliczeń kompetentnych, niepodobieństwem jest, aby w przeciągn tak krótkiego czasu, od 3-go do 22-go czerwca nadejść mogła wiadomość z Aruwimi do Matadi. Ekspedycya Stanley'a jak się z ogłaszanych obecnie szczegółów wykazuje, musiała walczyć z wielu trudnościami, i w znacznie zmniejszonym składzie wyruszyła z dolnego Kongo. Zpowodu braku artykułów żywności musiano pozostawić majora Berthelot ze 150 ludźmi w Bolobo, a adjunkta Trupp'a z gromadą Zanzibaryjczyków w Kinchassa. Nadto upał i złowrogi wpływ klimatu mocno daje się we znaki. Stanlej sam kilkakrotnie już zapadał ciężko na febrę, a w Leopoldville pozostawił 60-ciu chorych. Usposobienie krajowców także nie jest zbyt życzliwe: nawet czarni towarzysze Stanley'a buntowali się już kilka razy, a Stanley musiał postąpić z całą surowością, aby ich uspokoić.

Z arytmetyki.

— Ile jest dwa od czterech?

— Zero.

— Jakim sposobem?

— Bo w pewnej instytucyi jest czterech dyrektorów, a jak dwóch wyjechało na wieś, to niema komu spraw załatwiać.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

„Moniteur de Rome" zamieszcza pismo papieża Leona XIII z d 15 czerwca o zasadniczych prawach kościoła. Pismo to wystósowane jest do Kardynała Rampollo. Papież w piśmie tem głosi, że zadaniem panowania jego na stolicy ap. jest pogodzenie Papiestwa z narodami i rządami. W dalszym ciągu wskazuje, co dotąd w tym względzie w pojedynczych krajach zrobiono. Mówiąc o Włochach rozwija Ojciec święty idee dotyczące tej kwestyi zawarte w allokacyi z dnia 23 Maja b. r. Rząd włoski źle zrozumiał myśl jego, powiada Leon XIII; jego pragnieniem i podstawą pacyfikacyi jest uzyskać dla stolicy świętej sprawiedliwość; jego marzeniem utrzymać godność i niezależność stolicy świętej i namiestnika Chrystusowego. Następnie wskazuje śmiałą ręką historyę przemocy świeckiej, która z dawien dawna światem rządziła, kresli historyę Rzymu jako stolicy świętej i państwa kościelnego i zasadniczo stawia konkluzję, że warunkiem rozwiązania pomyślnego kwestyi całej i zgody jest niezależność terytoryalna. Nad wszystkiemi innymi projektami stolica święta przechodzi do porządku dziennego. Jedynie niezawisłość terytoryalna zapewnić może pożądaną wolność kościołowi. A Włochy na zewnątrz i wewnątrz wieleby zyskały. W dalszym ciągu podnosi papież przyjazny stonunek jaki stolicę apostolską łączy z monarchią Austro-Węgierską W tym względzie, pisze papież, pobożność samego cesarza jak również wszystkich członków cesarskiego domu uległość ich dla stolicy apostolskiej czynią stosunek do Watykanu jak najpiękniejszym. Monarchia zawdzięczać będzie swemu cesarzowi i mądrości jego otoczenia, że interesa religijne w krótkiem czasie się poprawią, przeszkody usunięte zostaną a wszelkie inne trudności pomyślnie pomyślnie załatwić się dadzą. Gorąco życzy sobie Ojciec św. aby można poprawić stosunki religijne w Francyi, Hiszpanii, Portugalii Belgii. Względem Prus porządanem jest, aby znana ugoda zpomyślnym skutkiem była prowadzona dalej, i ukończona z chwałą dla kościoła, Tożsamo tyczy się innych państewk niemieckich, którym życzy papież wejścia na drogę któraby ich do zgody z kościołem doprowadziła. W dalszym ciągu życzy angielskim koloniom i Rossyi, aby stały się przystępnemi wpływowi kościoła. Wkońcu zaznacza że obowiązkiem Jego jest strzedz i pielęgnować wiarę tam gdzie ona jest narażoną na klęski i prześladowania, jego obowiązkiem jest wspierać misye wnoszące światło Boże w barbarzyńskie kraje, jego zadaniem wreszcie do jedności wiary prowadzić 'odpadłe od takowej ludy, jak wschód cały, któremu życzy, aby Papieża uznał jako centrum jedności katolickiej wiary i w ten sposób pomógł kościołowi wrócić do dawnej świetności i chwały.

Z Pragi wysłano podobno 180 żandarmów dla uspokojenia rozruchów chłopskich w Rudkach. Nie chce nam się wierzyć, aby to prawdą było. W Galicyi bowiem dosyć jest posterunków żandarmeryi.

Starania czynione w Paryżu przez rząd rossyjski nie osiągnęły żadnych dodatnich rezultatów, gdyż dom Rotszilda z Londynu paraliżuje na każdym kroku czynności rządu rossyjskiego, stawiając w ustawicznie przesyłanych depeszach interesa i polityką rossyjską w jaknajgorszym świetle. Paryzki Rotszyld oświadczył, że większą pożyczkę będzie ryzykował tylko w spółce z domem Berlińskim i Londyńskim: takowa zaś jest niemożliwą. — Deputowany Laur przyrzekł wymienić tych, który chcieli Boulangera skłonić do zamachu stanu, skoro tylko sprawa z panem Cassagnac ukończoną zostanie. — Na życzenie ambasadora rossyjskiego Barona Mohrenheima udaje się Dr. Potain z Paryża do Moskwy, celem ratowania życia Katkowowi. — Z Simli sygnalizują, że na zachód od Ghuzni mieszkające plemie Hazaras, odmówiło posiłków emirowi Afganistanu przeciw plemieniu Ghilzaja. — Niema żadnych widoków, aby ministeryum w Bułgaryi, które straciło już całe zaufania narodu, utrzymać się zdołało. Partya Radosławowa jest o wiele silniejszą i może w każdej chwili przyjść do władzy, Wielkie wrażenie zrobiła depesza otrzymana z Warny, że Radosławow wyjechał ztamtąd. Powszechnie sądzą, że udał się albo do Wiednia albo do Pesztu, i że książe Ferdynand miał go zawezwać.

Minister wojny w Danii, Bahnson, miał mowę w Aarhusie o Szelzwigu. Nieprawda, mówił, aby rząd dążył do odzyskania całej tej krainy. O tem nie marzymy; ale wolno nam wespół z braćmi naszymi na południe od Königsau, boleć nad tem, że ci bracia nasi muszą być Niemcami". Mowę swoją zakończył minister toastem na cześć zjednoczonej, samoistnej Danii, któraby mogła odeprzeć wszelki napad, zkądkolwiekby przyszedł, ze wschodu, zachodu czy południa. P. Bismark nie potrzebuje kommentarzy. Dania wprawdzie mała, ale słowa jej ministrów duże, a w potrzebie możeby się nią kto zaopiekował.

W Paryżu narobiły wrzawy dwa fakta następujące. Pewien murarz francuski udał się do Alzacji na robotę, ale że był przez sądy niemieckie zaocznie za obrazę majestatu niemieckiego skazany, więc go aresztowano i do Kolmaru odstawiono. Niejaki ksiądz Hoffmann, Alzatczyk, który na mocy oświadczenia, że chce być Francuzem, do Francji emigrował i tam otrzymał probostwo, został teraz w Alzacji, dokąd do krewnych przybył, aresztowany i do wojska wzięty, ponieważ nie spełnił był służby wojskowej w wojsku niemieckiem. Rząd francuzki ma się za nimi wstawić tylko półurzędowo, gdyż formalnie ma rząd niemiecki podobno podstawę, ale do uśmierzenia umysłów we Francji te fakta się nie przyczynią.

Własne telegramy Kurjera

Poznań 25 lipca. Nauczyciele szkół w powiecie poznańskim, jak donosi »Kurjer Poznański« otrzymali rozporządzenie: aby dzieci szkolne w pauzach pomiędzy jedną a drugą godziną rozmawiały pomiędzy sobą tylko po niemiecku.

Graz 26 lipca. Słoweńscy posłowie do Rady Państwa zapowiadają, że język słoweński będzie dopuszczony w urzędach w powiatach Styrji, Karyntji i Krainy.

Bolonia 26 lipca. »Provincia« donosi, że Rplta San Marino pragnie papieża obwołać królem i prosić go, aby się do niej przeniósł.

Budapeszt 26 Lipca. Według wiadomości z Paryża Munkaczy od trzech tygodni pracuje pilnie w zamku Colpach.

(Wiadomość ta telegraficzna potrzebuje objeśnienia. Pisma zagraniczne rozpuściły pogłoskę, że pewien wielki malarz węgierski, który od r. 1872 zamieszkuje Paryż, uciekł do Ameryki przed długami. Nazwiska nietrudno było się domyśleć).

niejsze przywileje na przebiegłość; nadał je nam polski król Władysław.

— Już ja ukrócę te przywileje!

— Widzę, że nas pan na pogan wykierujesz.

— Jeżeli więc te wszystkie ceregiele koniecznie są potrzebne, to proszę jaknajprędzej!

Zapewne, jaknajprędzej!

— Możesz pan w sieni wypalić fajeczkę, a ja tymczasem przygotuję pismo do kommendanta, — rzekł pan Alauda, siadając przy biórku, i z głębokim namysłem maczając pióro w atramencie.

— Tylko aby prędko, prędko!

Tu nieszczęśliwy Andernach miał sposobność przekonać się, że droga od kałamarza do papieru pana Alaudy. jest najdłuższą stacyą w całej jego podróży.

Rapport zaledwie późnym wieczorem ukończony został.

O tej godzinie Belleville już nie w ratuszu, lecz u siebie w pałacu Henryka załatwiał wszelkie sprawy.

Andernacha przyprowadzono ostatniego, — na samym też ostatku przyjął go Belleville.

Możemy sobie wyobrazić, w jakim humorze był pan komendant, po całodziennych tarapatach.

Rapport brzmiał jak następuje: „schwytano człowieka, podejrzanego o szpiegostwo w rewolucyjnych interesach cesarza Piotra i ks. Rákóczi."

Belleville w pierwszem uniesieniu, miał ochotę bez sądu go rozstrzelać.

— Wsadzić łotra do ciupy!

Potem, chcąc zepsuć grę w karty swym kolegom, przez złość, że sam niema czasu należeć do zabawy, natychmiast tego wieczora kazał zwołać sąd wojenny. Oficerowie uprosili „choć jeden jeszcze *tour*."

I tak zaszło do północy.

Rycerz Andernach drżał z oburzenia, stanąwszy przed trybunałem, mającym rozstrzygać o jego życiu lub śmierci. Nio obwijał też słów w bawełnę, tylko wypowiedział jasno jak wyrąbał, co myśli o leutszauskich urzędnikach, którzy cesarską sztafetę za szpiega biorą i wiążą, mimo pilnego poselstwa i wszelkich wymaganych świadectw.

Bellevile zażądał widzieć owe świaoectwa. Ujrzawszy podpis cesarzowej (w zastępstwie cesarza) i wyrazy na kopercie *„cito! cito! citissime! ibi ubi!* — odrazu zmiarkował, — że Alauda bąka strzelił.

I wszyscy, cały straszny sąd zgodził się na to, że rycerz Andernach jest istotnie cesarskim kurjerem, a nie rossyjskim szpiegiem, że w mowie niema ani krzty polskiego akcentu, i że wreszcie posądzenie pana sędziego było nawet nielogiczne, bo przecież szpieg nie uciekałby jak opętany, nie chcąc nikogo widzieć, lecz przeciwnie, starałby się jak najdłużej w Leutszau zabawić, i z wieloma rozmawiać. Ależ to błąd nie do nie do przebaczenia, takie głupstwo palnąć!

Belleville bardzo był rozgniewany na Alaudę. Do tego stopnia się uniósł, że go nazwał „kapuścianą głową." Zwłaszcza gniewał go ten mądry rapport, który jemu zamydlił oczy.

— Ależ to impertynencya! To nadużycie władzy z jego strony! — wołał. — Musisz pan satysfakcyą otrzymać — rzekł do Andernacha. — Gdzie sędzia? Przyprowadzić go, niech publicznie rycerza przeprosi!

Andernach niczego więcej nie pragnął. Wprawdzie państwowe sprawy są pilne, ale mogą poczekać, gdy o osobisty honor idzie.

Wezwano sędziego.

Ale tu nastąpiła najdłuższa stacya.

O drugiej po północy, sędzia miejski nie należy do tego padołu, lecz od kilku już godzin, otulony słodkiemi objęciami Morfeusza, buja, wolny od trosk i zgryzot, w uroczej krainie snu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Główny redaktor i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:
Bolesław Dembowski.

TEATR LWOWSKI w KRAKOWIE.

Dziś

Po raz trzeci:

DON CEZAR

operetka w 3 aktach Dellingera.

Libretto z powieści Dumanoir, przerobił O. Walther.

OSOBY:

Król — — — — —	Pan Recki.
Don Fernandes de Mirabillas, minister —	Pan Myszkowski.
Don Ranuido Onofrio de Colibrados, sekretarz	Pan Piasecki
Donna Uraca, jego żona — — —	Pni Kasprowiczowa
Don Cezar — — — —	Pan Laskowski.
Gablo Escudero (sokolnicy królowej) —	Pna Praunówna.
Sancho (sokolnicy królowej) —	„ Wilkus.
Juan (sokolnicy królowej) —	„ Zion.
Pedro (sokolnicy królowej) —	„ Borodziej.
Jose (sokolnicy królowej) —	„ Heindrich.
Emanuel (sokolnicy królowej) —	„ Malczewska
Federigo (sokolnicy królowej) —	„ Nowicka
Laurenzio (sokolnicy królowej) —	„ Weigel.
Eugenio (sokolnicy królowej) —	„ Rutkowska.
Maritana — — — —	Pni Radwan.
Kapitan Martiner — — — —	Pan Gasiński.
Alcada — — — — —	Pan Łomiński.
Alerta, żołnierz — — — —	Pan Koncewicz.

Początek o godzinie 1/2 8 wieczorem.

Kursa pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 27 Lipca 1887.

	płacą		żądają	
Ruble rosyjskie papierowe za 100	109	50	110	50
Marki niemieckie	61	30	62	—
20-frankówki za sztukę	9	94	10	—
Obligi: Za 100 złr. wartości imiennej oprócz kuponu bież.				
Galic. obligacye indemnizacyjne	104	25	105	50
4½% gal. pożyczka krajowa	94	75	95	75
5% oblig. komun. gal. banku krajowego	100	—	100	75
Listy zastawne:				
4½% listy gal. banku krajowego	95	50	96	25
5% galic. Tow. Kred. Ziem.	101	50	102	50
4½% „ „ „ „	98	50	99	40
4% galic. Tow. Kred. Ziem. nieokr.	95	75	96	50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 41 lat	92	75	93	50
4% galic. Tow. Kred. Ziem. 56 lat	92	—	92	50
6% galic. Zakł. Kred. Ziem. 36 lat	98	—	99	—
5% galic. Banku Hipot. z 10% premii	102	75	103	50
5% galic. Banku Hipot. bez premii	99	75	100	50
Losy:				
Miasta Krakowa	18	—	19	—
„ Stanisławowa	29	50	31	
Warszawa, 27 Lipca 1887. Za 100·— Rubli wart. imienn. oprócz kup. bież.				
5% listy Tow. Kred. Ziem. I. serye duże	100	50	101	25
4% listy likwidacyjne	92	25	93	—

Telegramy:

Wiedeń, 27 Lipca 1887.

Renta wspólna pap. opod. 81·35 Akcye kredytowe 281·60, Dukaty 35·9.

Berlin, 27 Lipca 1887.

Guldeny austryackie 161·95, ruble 178·10.

Pociągi na kolejach żelaznych od Igo Czerwca br.

Odchodzą z Krakowa:

Do **Lwowa:** osobowy o g. 10·46 rano, pospieszny o g. 9·26 wieczór, mieszany 10·57 wieczór, kuryerski o g. 7·59 rano.
Do **Rzeszowa i Tarnowa** lok. o 6·12 rano.
Do **Wieliczki:** o g. 11·15 przed poł. (zeg. B.-Peszt)
Do **Wiednia:** pociąg kuryer o 6·55 rano, 9.37 wieczór, pociąg osob. o 5·37 rano, 9·20 przed poł., 3·00 po południu. (z. prag.)

Przychodzą do Krakowa:

Ze **Lwowa:** osob. 2·33 popoł., mięszany o g. 5·07 rano, pospieszny o g. 6·48 rano, kuryer. o g. 9·38 wieczór.
Z **Rzeszowa:** lokalny o g. 8·20 wieczór.
Z **Wieliczki:** o g. 7·35 wieczór. (zeg. B.-Peszt)
Z **Wiednia:** pociąg kuryerski o g. 8·48 wieczór, pociąg osobowy o g. 9·46 rano i o g. 9·50 wieczór. (zeg. Prag)
Z **Prus:** osobowy o g. 5·00 popoł. kuryerski o g. 8·48 wieczór i osobowy o g. 9·50 wieczór.
Z **Warszawy:** osobowy o g. 9·46 rano, osobowy o g. 5·00 popoł., kuryerski o g. 7·25 rano (zegar Pragski)

Pociągi na kolei Transwersalnej.

Odchodzą z Podgórza Płaszowa:

O godzinie 8 minut 28 rano do Skawiny Oświęcima, Suchy, Żywca, Nowego Sącza Zagórza
O godzinie 4 min. 34 po poł. do Skawiny-Oświęcima
Ogodzinie 7 min. 8 wieczór do Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Przychodzą do Podgórza Płaszowa:

O godzinie 9 min. 12 rano z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy.
O godzinie 10 min 48 przed południem Skawiny, Oświęcima.
O godzinie 7 min. 3 wieczór z Oświęcima, Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Żywca.

Z drukarni A. Koziańskiego w Krakowie. Papier z fabryki Czerlańskiej.